Askańczyk

Tygodnik

NR. 22 Wtorek, 25.7.1944.



Pruje niebiańską przestrzeń
W szare się chmury zanurza
Biały błyszczący samolot
Groźny grzmiący jak burza.

Ten groźny stalowy olbrzym
Do ludzkiej woli przywyka
Jest lekko prowadzony
wprawną ręką lotnika.

Pod nim kominy miasta,
Lecz szybko miasto znika,
Przed nim znów las wyrasta
Lecz ponad wszystkim góruje - warkot silnika.

Walka lotnicza

Zdarzenie prawdziwe.

Silnik wył. Zagłuszył lotnisko całe, tak że nie można było zrozumieć poszczególnego słowa. Zgrabny samolot pościgowy G.N.3 szykował się do startu. Mechanicy robili do startu przygotowania. Sam szef eskadry skontrolował wszystko. Gdy przegląd wypadł pomyślnie, pilot za którym siedziałem, dał znać ręką by się wszyscy usunęli. Nacisnął starter i samolot potoczył się po zielonej murawie nabierając coraz większego pędu. 100, 500, 900, 1000 wskazywała wzkazówka obrotów. Samolot nabrał dostatecznego pędu. Lecz pilot wciąż przygniatał maszynę do ziemi by wykonać piękniejszy start.

Lotnisko się kończyło. Drzewa z szaloną szybkością zbliżały się do nas. Wtem pilot pociągnął drążek sterów i ziemia znikła przed nami. Samolot wystrzelił świecą ku niebiosom[1]. Silnik wył jak potępieniec swą potężną pieśń. Pilot wyrównał i pomału zaczął wiązać pętle „Lopinga"[2]. Ziemia była raz pod raz nad nami. Pęd powietrza upajał mnie. Linki sterowe syczały, rozcinając powietrze. Pomyślałem że, co było niegdyś bajką urzeczywistniło się. Człowiek niby ptak unosił się w przestworzach. Rozmyślania me przerwał pilot, który ręką wzkazywał mi trzy punkciki które z każdą minutą rosły. Już można było rozróżnić kształty samolotów, które leciały prosto na nas. Jeszcze chwila i rozróżniliśmy barwy nieprzyjacielskie. Dwa myśliwce wyprzedziły trochę swego towarzysza, którego trzy motory zdradzały bombowca. Pilot zniżył wysokość, potem zaczął spadać w kierunku bombowca. Nacisnął spust karabinu maszynowego. Zaterkotał wściekle, zasypując bombowiec kulami. Kilka celnych trafiło w motor, który stanął w płomieniach. Samolot pozbawiony siły jednego motoru, leciał jeszcze parę sekund aż wreszcie runął w dół.

Leciał bezwładnie a płomienie niby ognie sztuczne przenosiły się na poszczególne części. Z szaloną szybkością

1) Pionowe wzbijanie się samolotu.

2) Ćwiczenie akrobatyczne.

Z szalona szybkością leciał
ku ziemi. Wreszcie zetknał
się z nia. Głośna detonacja
i w miejscu gdzie spadł zo-
stał tylko lej, dopiero kilka-
naście metrów od niego pło-
nęły drzazgi i części bombowca.
Uwagę naszą odwrócił teraz
jeden z nieprzyjacielskich sa-
molotów który widząc nas za-
jętych bombowcem, zbliżył
się do nas i zasypał gra-
dem kul. Z gondoli naszej
posypały się drzazgi. Samo-
lot nasz drgnał i zaczął
spadać. Spojrzałem na mie-
jsce pilota i zdrętwiałem.
Leżał w fotelu z zamkniętymi
oczyma. Z rękami bezwładnie
rozrzuconymi. Zrozumiałem.
Jedna z nieprzyjacielskich kul
trafiła go w skroń, z której są-
czyła się krew.
Rozpiołem pas i zaczałem
się posuwać w kierunku pilota.
Samolot nasz leciał bezwładnie
więc musiałem się trzymać by
nie rozbić się o ścianę lub
sufit gondoli z którego zostały
wiazania. Z trudnością zdoła-
łem odsunąć na bok zabitego
pilota i zająć jego miejsce.
Ujałem stery i pod ich wła-
dza samolot wrócił do dawnego
położenia. Pociagnąłem drażek i za-
czałem się wzbijać ku niebu.
Nieprzyjacielscy lotnicy są-
dząc że nasz samolot jest
już stracony, skierowały się
zpowrotem ku mnie, zasypując
strzałami. Nie zważałem na to
jednak, myślałem tylko by po-
mścić kolegę. Płótno na skrzy-
dłach upstrzyło się dziurami
od kul. - Nie zostałem dłużny.
Karabin szczęknał. Wykonałem
Lopinga i znalazłem się na ty-
łach nieprzyjacielskich samolotów.
Karabin pracował bez usta-
nku, a co najważniejsze sku-
tecznie. Już po paru minutach
jeden z myśliwców pozbawiony
sterów runał w dół.
- Odsapnąłem, został jeszcze
tylko jeden, który usiłował wywi-
nąć się z pod mego obstrzału.
Nie pomogło imelmanna[3] ~~bowiem~~
wykonać bowiem dystans między
nami się (skończył) zmniejszał.
Usiłował ślizgami się ocalić, ale
mu się nie powiodło, ponieważ
przycisnałem spust i nowa serja
go zasypała. W jednym mome-
ncie stanał w płomieniach.
Lotnicy zdołali wyskoczyć a
samolot runał na ziemię.
Maszyna ma rykła pieśń
zwycięstwa siły i mocy, skie-
rowałem aparat ku swemu
lotnisku ciesząc się w duchu
z gratulacji kolegów. Jedna
tylko mnie myśl smuciła -
śmierć kolegi. Pogrążony w ro-
zmyślaniach, uczułem nagle że
tracę panowanie nad maszy-
ną. Maszyna zaczęła w korko-
ciągu zbliżać się ku ziemi. Po-
czułem powiew śmierci.
Chwyciłem stery lecz bez skutku.
Chciałem się zerwać lecz brakło
mi sił. Ziemia tuż!
Wtem krzyknałem i aparat z
trzaskiem zarył się w ziemię.

ArturMarja

———

Przecieram oczy, rozgladam
się siedzę na podłodze koło
swego łóżka - to był tylko
sen pomyślałem z ulgą.

Koniec.



Rozwój balonów

Już w czasach starożytnych krążyły podania o ludziach którzy unosili się w powietrzu. Pierwszym takim człowiekiem miałby Dedal ze swym synem Ikarem, który podczas lotu wpadł w morze i utonął.

Od tego czasu setki ludzi próbowało wznieść się. Pierwszymi ludzimi którym udało wznieść w górę ciała martwe byli Francuzi. - bracia Montgolfier, którzy puścili 1y balon za pomocą ogrzanego powietrza dn. 19. 9. 1783 roku. Balon ten był bez załogi. Na większym balonie wznieśli się *Pilâtre du Rozier* i markiz *d'Arlandes* i przelecieli nad Paryżem, lądując szczęśliwie w Butte aux Cailles. Wkrótce potem słynny fizyk fr., Charles Alexandre zastosował po raz pierwszy w historii aeronautyki wodór, do wypełniania balonów, wolnych.

Wzloty balonem stały się stopniowo wyczynami sportowymi. Do komunikacji powietrznej balony się nie nadawały. Balon wypuszczony raz w powietrze traci wzniosłość kierowania.

W roku 1896 inż. niemiecki Otto Lilienthal wybudował rodzaj szybowca który stopniowo doskonalił.

Punktem zwrotnym w dziedzinie żeglugi powietrznej jest zbudowanie sterowca. Balonu zaopatrzonego w motory.

Pierwsze próby zastosowania silników nie powiodły się. Silniki okazały się za ciężkie.

Dopiero niem. konstruktor sterowców hr. Zeppelin wykonał sztywny statek powierzchny. 2. lipca 1900 wykonał pierwszy lot na swym sterowcu „Narr". Wzloty balonów odbywały się także w celach naukowych.

A. Piccard wzniósł się przy pierwszym locie 16 000 m przy drugim 16200 m.

W 1934. belgijski prof. Cosyns i der Elst dotarli do wysokości 22 000 m.

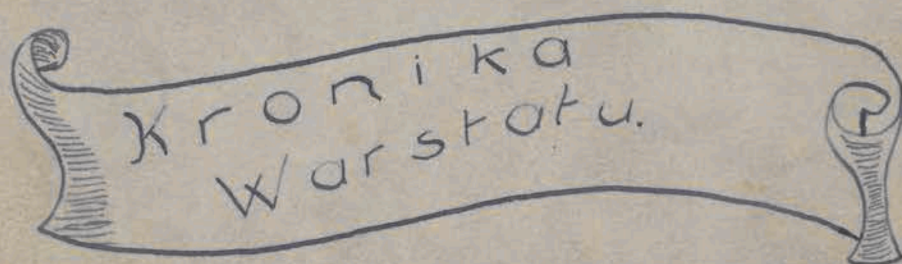


P. Krawczyk jako inżynier...

Pietruś Krawczyk nie sypiał,
z nikim nie gadał, ludzi unikał.
Deski strugał, żelazo piłował.
Coś jakby samolot budował.
Ale że w domu za-gorąco
przy pięknej pogodzie,
pracę przy samolocie
rozłożył w ogrodzie.
Przy szumie drzew i śpiewie ptaków
nie słyszał zbliżania się sprytnych chłopaków.
Ci w gęste krzaki się zaszyli
i czekali odpowiedniej chwili.
Ledwo się odwrócił do nich plecami
kocimi ruchami wyskoczyli z krzakow.
Połowę narzędzi pochowali w trawę
i znów się zaszyli w krzaki na murawę.
Akurat Pietrek piłkę potrzebuje, właśnie koło robi
szuka narzędzi.. niema - czyżby dostały nogi?
Wnet się domyślił że to malców sprawka
porzucił wszystko i biegiem za nimi.
A oni w mig z krzaków pognali jak wicher
i kto to dogoni tych małych pędraków?
Lecz Pietrek zawzięty, gnał jak błyskawica
Z daleka migały tylko czarne pięty. I słychać krzyk
jak ryk dzikiej pantery - niech ja was
dogonię wy jasne ...
Jeszcze dodał gazu, aż dym zaćmił gacie.
„Wy w mordę szarpane to porządnym ludziom
pracować nie dacie. Lecz głos w odpowiedził
zawył lekko z dala - Panie Pietrek coś pan
oszalał? I pomału ucichły głosy sprytnych
malców tylko zostały na ziemi ślady nóg
i palców. Musiał Pietrek wrócić zaniechać zuchwalców.
W biegu za tymi szczeniakami trochę się
zgrzałem - pomyślał i zabrał się do pracy
z podwójnym zapałem.

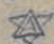
OGŁOSZENIA

Kupię kaftan bezpieczeństwa na - przyszłość Kali Tel. 00	Sprzedam eliksir na miłość który brzmi po łacinie - Rycinus. Rzeźnik ul. Pipla 0,5.	Kupię nowe b u t y Łapczyński.



Poco na sznaszej sali porobione są przegrody?
Zapewne wielu z was sobie łamało głowy.
Poco jest „Askańczyk" ???
Poto żeby wam wyjaśnił.
Otóż w każdym zwierzyńcu są klatki i przegrody żeby dzikie zwierzęta się nie pogryzły. To samo jest w naszej sali. Gdzie niegdzie znać wygryziony mur ale to nic nie znaczy. Wpierw pierwszy lepszy łapciuch mógł się zakraść w grono naszej menażeri.

Teraz kaczory mogą spokojnie krakać dziobem i gałązkie szumieć nad nami. Od czasu do czasu chem. Hanuszkiewicz robi doświadczenia czy jakie warchoły nie zanieczyszczają powietrzaj tej sali. Gdzie niegdzie narzeka człowiek że czuć spalony motor. Pozatem życie płynie jak w baśni.



Prawdopodobnie w ostatniej przegrodzie jedno z dzikich zwierząt zdarło kopyta, i pot spływa przez dziury robiąc kałuże na podłodze.

